Nr. 121.

# Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 1. Maja 1898.

## Ideały życiowe.

XXIII.

Odpowiedź na pytanie: „Co jest Społeczeństwo?... nie należy do łatwych i z tego powodu czytelnik musi uzbroić się w cierpliwość, której zresztą postaram się nie nadużywać.

Ażeby uwidocznić pojęcie Społeczeństwa, przypomnijmy: z jakich to najogólniejszych części składa się każdy przedmiot? A dla przykładu weźmy — (jak poprzednio) — zegarek.

Otóż ów zegarek — 1-mo, posiada w sobie pewną Siłę, która go porusza. Siła ta tkwi w naciągniętej sprężynie, 2-do, zegarek jest zbudowany z jakichś Materyałów, mianowicie: mosiądzu, stali, szkła, emalii itp. — 3 io, zegarek posiada pewną Budowę Wewnętrzną, którą stanowią: — kółka, tryby, sprężyny, zbudowane według pewnych proporcyj i złączone ze sobą w pewien sposób. 4 to, zegarek ma pewną Formę, np. elipsoidy obrotowej, a niekiedy — kuli i nareszcie — 5 to, ma jakąś powierzchowność, np. z jednej strony gładką, srebrną kopertę, z drugiej — monogram na kopercie. Do wymienionych części należy jeszcze dodać — 6-to Wielkość przedmiotu, jak w obecnym wypadku — zegarka.

Otóż powtarzam, nie wiem już po który raz, że: każdy przedmiot, dający się określić, posiada pewne Części ogólne, z pośród których poznaliśmy: Siłę, Materyał, Budowę Wewnętrzną, Formę, Powierzchowność i Wielkość.

Jeżeli zaś uda nam się odpowiedzieć: jak wyglądają owe Części w społeczeństwie? tem samem zrobimy wielki krok w pojęciu tego przedmiotu.

1-o. Siłą społeczeństwa jest — jego Duch, który tworzy osobną Dziedzinę i o którym pomówimy na końcu niniejszej pracy.

2-do. Materyałem Społeczeństwa jest jego Ludność, składająca się z rozmaitych ras, płci, wieków i t. d. Tak naprzykład w Austryi znajdujemy: Słowian, Niemców, Madjarów, żydów, Rumunów, Cyganów. Co do płci — naprzykład w Portugalii na 100 mężczyzn przypada 108 kobiet, a w Bośnii tylko 89. Nareszcie co do wieku w europejskich społeczeństwach istnieją następujące stosunki ilościowe:

Dzieci do 15 lat tworzą 34 procent ogółu ludności.

Młodzież od 15 do 20 lat — 10 prc. ogółu ludności

Ludzie w pełni sił od 20 do 60 lat — 49 prc. ogółu ludności.

Wiek stary od 60 do 70 lat — 5 prc. ogółu ludności.

Po nad 70 lat — 5 prc. ogółu ludności.

3-io. Budowa Wewnętrzna Społeczeństw. Komórkę społeczną, ową żywą cegiełkę, z której jest zbudowane Społeczeństwo, stanowi — nie mężczyzna ani kobieta wzięci każde osobno, ale — mężczyzna i kobieta związani małżeństwem. Małżeństwo więc i wynikająca z niego Rodzina — jest pierwszą postacią Budowy Wewnętrznej Społeczeństwa.

Inną postacią jest — Zwierzchność i Podwładni, tudzież Kierownicy i Wykonawcy. W jakiejkolwiek Dziedzinie wykonywa się praca zbiorowa, do której wchodzi kilka, kilkanaście i więcej osób, tam zawsze muszą być — Kierownicy, którzy obmyślają plan pracy i — Wykonawcy, którzy ów plan wykonywują. Zaś między Wykonawcami specyalną odgrywają rolę — Zwierzchnicy, którzy wyznaczają miejsca pracownikom i czas, lub nawet chwilę dokonywania roboty.

Dla przykładu weźmy tak stosunkowo prostą pracę, jak wydobycie wielkiego ciężaru z głębokiej wody. Rzecz prosta, że inżynierowie muszą wskazać położenie owego ciężaru w wodzie, tudzież statki i windy za pomocą których można go wydobyć. Następnie, ktoś musi zebrać robotników, wprowadzać ich na owe statki i przez cały czas podnoszenia ciężaru, ktoś musi komenderować, ażeby wszyscy pracujący — w tejże samej chwili pociągali za sznury.

Inżynierowie będą Kierownikami, zaś komenderujący Zwierzchnikami robotników czyli wykonawców; że nie wspomnę już o rozmaitych Pośrednikach, którzy zajmowaliby się sprowadzaniem robotników, przygotowaniem dla nich żywności, mieszkań itd.

Inną postacią, bardzo znaną, Budowy Wewnętrznej społeczeństwa są Spółki czyli związki pewnej liczby osób chcących osiągnąć jakieś wspólne cele, np. ułatwić sobie kredyt, ubezpieczyć się na wypadek choroby, nabyć tanio potrzebne przedmioty...

Materyały i Budowa Wewnętrzna Społeczeństwa nastręczają bardzo ciekawe podobieństwa między Społeczeństwem a Organizmem ludzkim czy zwierzęcym. I tak:

Materyałami Organizmu np. ludzkiego są tak zwane Tkanki: Nerwowa, w której odbywają się procesy psychiczne, Muskularna i Kostna, która służy człowiekowi do wywołania ruchów mechanicznych, Tkanka Tłuszczowa, która dla organizmu tworzy zapasy żywności, Krew, która jest żywnością w obiegu...

Otóż coś podobnego napotyka się między rozmaitemi klasami ludności tworzącej społeczeństwo. Klasy inteligentne odpowiadają tkance nerwowej, klasy posiadające tworzą niby tłuszcz społeczeństwa, klasy pracujące są niby muskułami. Wszelkie towary w obiegu a między nimi pieniądze, tworzą niby krew społeczeństwa, a budowle, machiny sprzęty, narzędzia odpowiadają tkance kostnej w organizmie.

Materyały więc społeczne — pod pewnymi względami — przypominają materyały, jakie widzimy w organizmie ludzkim lub zwierzęcym.

Takież same podobieństwa istnieją w Budowie wewnętrznej społeczeństw i organizmów.

Rolnictwo, górnictwo, leśnictwo, rybołóstwo — odgrywają w społeczeństwach taką rolę, jak ręce i gęba u człowieka: służą do zdobywania potrzebnych organizmowi materyałów. Przemysł i rzemiosła przerabiają zdobyte materyały, działają więc w taki sposób, jak przewód pokarmowy w organizmie. Handel i środki komunikacyjne przypominają — krążenie krwi w organizmie a nareszcie rodziny — jak już wspomnieliśmy — przypominają komórki organiczne, które rozmnażają się i z których jest zbudowany organizm.

Krótko mówiąc — między n. p. organizmem ludzkim, a społeczeństwem istnieją, obok niezmiernych różnic, uderzające podobieństwa, dzięki którym łatwiej możemy zrozumieć: co to jest społeczeństwo, byle podobieństwami temi posługiwać się ostrożnie.

Lecz posuńmy się dalej w naszych badaniach i zapiszmy, że następującą częścią społeczeństwa jest —

4-to. Forma, dla zrozumienia której musimy cofnąć się do duszy człowieka.

Rzecz godna uwagi, a widoczna dla wszystkich, że każda ludzka potrzeba, każde uzdolnienie — wywołuje w społeczeństwie jakąś instytucyę dokoła której skupiają się ludzie, związki ludzi, wyroby itd.

Człowiek potrzebuje jeść i z tej potrzeby rodzi się mnóstwo urządzeń zwanych: restauracyami, kuchniami, piekarniami... Potrzebuje pić i otóż — z jednej strony powstaje w społeczeństwie specyalność studniarzy i woziwodów, z drugiej — kosztowne i potężne urządzenia wodociągowe, nie mówiąc o browarach...

Z tego, że człowiek niekiedy choruje, rodzą się szpitale; że popełnia występki — powstają więzienia, że potrzebuje oświaty — mamy szkoły. Słowem — nie ma takiej zalety a nawet wady ludzkiej, która na gruncie społecznym, nie dałaby początku jakiejś instytucyi jakiejś organizacyi.

Otóż — instytucye tworzą jakby formę społeczeństwa. Im społeczeństwo ma więcej instytucyi, tem „formy" jego są lepiej rozwinięte, są doskonalsze. Im zaś mniej instytucyi, tem rozwój społeczny jest niższym a formy życia uboższe.

Nasuwa się teraz pytanie: Ile typów może być instytucyi społecznych? Naturalnie tyle, ile jest typów potrzeb. A że wszystkie ludzkie potrzeby mieszczą się w „Ideach Panujących", zatem instytucyi społecznych jest tyle, ile idei najwyższych w duszy ludzkiej. A że dusza np. barbarzyńcy posiada mniej idei najwyższych, aniżeli dusza człowieka ucywilizowanego, więc i społeczeństwo barbarzyńskie musi mieć mniej instytucyi, aniżeli ucywilizowane.

Jest to prawda olbrzymiej doniosłości, która między innemi wyjaśnia: dlaczego reformy europejskie na nic się nie zdadzą chińczykom albo murzynom? Poprostu dla tego, że duszy tamtych ludzi nie posiadają odpowiednich idei.

Wróćmy do typów instytucyi społecznych. Ponieważ w rozwiniętej duszy ludzkiej tkwią następujące najwyższe idee: religijne, filozoficzne, państwowe, naukowe, społeczne, idee pracy, sztuki użycia i sportu, więc w rozwiniętem społeczeństwie muszą istnieć następujące typy instytucyi:

Kościół — wyższe wykształcenie — rząd — szkoły średnie i niższe — instytucye społeczne — (przytułki dla sierót i starców i t. p.) — instytucye pracy (folwarki, fabryki, warstaty itp) — sztuki piękne — urządzenia zaspakajające ludzkie potrzeby biologiczne — (restauracye, targi i t. p.) — instytucye sportowe.

Te to instytucye i ich przeciwieństwa tworzą „formę" społeczeństwa.

5-to, powierzchowność. Nie wiele mam o niej do powiedzenia. Powierzchowność społeczeństwa stanowią wszystkie cechy rzucające się w oczy, a więc: ubiory, budowle, sprzęty, a dalej — zwyczaje, zachowanie się ludności choćby w miejscach publicznych itd.

Rzecz godna uwagi, że dla ludzi, nie... oswojonych z myśleniem, pojęcie narodowości mieści się prawie wyłącznie w cechach powierzchownych. Z tego np. powodu niektórzy wyobrażali sobie, że w Austryi narodowość polska jest bardzo silna, ponieważ wolno nosić kontusze i śpiewać patryotyczne pieśni.

Brak zaś przemysłu w Galicyi i prawie ciągłe istnienie tyfusu głodowego między chłopami zaliczało się do drobnych nieprzyjemności narodowych!...

6 to. Wielkość społeczeństwa mierzy się liczbą ludności. Naprzykład Niemcy są większe od Francyi, ponieważ liczą 52 miliony, podczas gdy Francya tylko 38 milionów ludności.

Teraz już do pewnego stopnia możemy odpowiedzieć na pytanie: co to jest społeczeństwo?...

Jest to wielka liczba ludzi, tworzących związek organiczny. Siłą tej całości jest — duch społeczny — materyałem — ludność. budową wewnętrzną — rozmaite związki między ludźmi, np. rodzina, spółka, warsztat.. formą są — instytucye społeczne np. kościół, rząd, instytucye filantropijne, instytucye poświęcone pracy. Powierzchownością są wszystkie cechy zewnętrzne. Społeczeństwo, a jego wielkością — liczba członków, to jest tych ludzi, którzy czują swoją przynależność do społeczeństwa i dla niego mniej więcej świadomie pracują.

## Z nowych wydawnictw.

Niemało w doborze wydawnictw pożytecznych i wartościowych zasłużona księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie wzbogaciła literaturę naszą ponownie kilku cenniejszemi publikacyami, z których czytelnikowi sprawę obecnie zdać pragniemy. Rozpoczynamy od rzeczy u nas rzadkiej, a przecież oryginalnej a naukowo napisanej i gruntownie — od pracy ks. dr. J. Bilczewskiego p. t.:

*Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych, epigraficznych*; (8vo str. VII — 328).

Racyonalizm nowoczesny i zakusy protestanckich uczonych i teologów długo łudziły świat metodą swego dowodzenia i odwoływaniem się na zwyczaje i dogmaty kościoła pierwotnego, które w ich mniemaniu zasadniczo od naszej katolickiej nauki różnić się miały, tak jak cały ustrój hierarchiczny chrystyanizmu również odmiennym był od obecnego. Zwycięża przecież ostatecznie prawda, a w tym wypadku zwycięstwo przyspieszyły odkrycia dokonane w katakumbach rzymskich. Jak i w innych rzeczach, tak również w nauce o Eucharystyi starali się błędne swoje zapatrywania protestanci usprawiedliwić tradycyą pierwszych czasów kościoła. Tymczasem odkryte napisy i ryciny katakumb przeczą tej teoryi a wyświetlają tylko dogmat katolicki a tem samem przynoszą nowe a niezbite dowody o prawdziwości nauki katolickiego kościoła.

Ks. Bilczewski, który bawiąc dłuższy czas w Rzymie, umiał niepospolitemi zdolnościami i darem szczególniejszem odczytywania i rozumienia chrześcijańskich starożytności zwrócić na siebie uwagę znawców a nawet samego twórcy nowożytnych badań o rzymskich arenaryach, zebrał te liczne dowody do Eucharystyi się odnoszące i w ich oświetleniu przedstawił nam wiarę pierwszych wieków kościoła. Jest to dzieło wysoce uczone a ułożone z niezwykłą erudycyą. Autor prócz archeologicznych zabytków, po cmentarzach rzymskich zebranych, przeszukał też dowody w księgach najstarszych, u Ojców i pisarzów kościelnych i na tem oparł całość uczoną i przekonującą. Są w tej książce miejsca pełne prawdziwego zapału, iście świetne i mistrzowskie, czuć, że tu przemawia apologeta, który sumiennie na miejscu rzeczy badał i sprawdzał.

W naszej literaturze publikacya ta jest zjawiskiem bardzo pięknem, a autorowi daje świadectwo rzadkiej erudycyi i znajomości epigrafiki i archeologii chrześcijańskiej. Liczne reprodukcye napisów i pomników są dla książki nietylko ozdobą ale zarazem podnoszą jej naukową wartość i ułatwiają zrozumienie przedmiotu. Część pierwsza — że tak się wyrażamy historyczno-literacka — na szczególniejszą zasługuje uwagę, obejmuje bowiem krytyczny rozbiór najodleglejszych liturgii, może więc niejednemu być i pożądaną i użyteczną. Całość zawsze na serdeczne zasługuje pochwały i polecenie.

Do publikacyi praktycznych a niemniej pożytecznych zaliczamy owe wydawnictwa zasłużonej księgarni, które szerokie warstwy społeczeństwa zaznajomić mają ze sprawami bieżącemi, a nierzadko wagi doniosłej. Do takich zaliczamy popularnie opracowane rozprawki o przepisach i rozporządzeniach co do nowych podatków, jak np. dr. Stan. Grabscheicha *Ustawa pensyjna*, dotycząca ck. urzędników państwowych, wdów i sierót; broszury o nowym osobisto-dochodowym podatku, jego obliczeniami; Fr. Paszkowskiego: Reforma podatkowa i inne. Nie małej też wartości jest odczyt prof. Milewskiego w tej księgarni wydany pod tyt: *Cele polityki agrarnej*. Jest to jedna z owych prelekcyi, które wypełniły przeszłoroczny, a pierwszy u nas kurs socyalny w Krakowie. Bardzo się przysłużyła księgarnia Spółki wydawniczej, że z tą cenną prelekcyą poznajomiła szerszy ogół, bo treść jej na to w zupełności zasługuje Autor omawia sprawy nie cierpiące zwłoki, wykazuje, jakie czynniki mogą i powinny wpłynąć na podniesienie rolnictwa i dobrobytu gospodarzy. Wnioski i rady autora są często trafne (jak owe przeciw wydzierżawianu majątków ziemskich, str. 14 lub za wyższą płacą robotnika, str. 16) a zawsze śmiałe, jasne i we wielu wypadkach oryginalne.

Zwracamy na tę broszurę uwagę wszystkich, którym dobrobyt kraju naszego na sercu leży.

Do praktycznych zaliczymy niemniej pracę p. Laugiego Kazimierza: *O budowie i wewnętrznych organach konia.* Z wielką znajomością przedmiotu a nadzwyczaj przystępnie opisuje autor towarzysza ludzkiej pracy i niedoli, a opis taki na celu ma to jedno, by mniej oświeconego czytelnika powiadomić o najpotrzebniejszych rzeczach z zakresu i budowy i hygieny konia. Ryciny wyborne, wchodzące w najdrobniejsze szczegóły organizmu, przedstawiają plastycznie cały ustrój tego zwierzęcia i umożliwiają poznanie jego. Sposób opowiadania prosty, prawie elementarny, czyni książkę przystępną każdemu — przedmiot sam ujęty jest dokładnie, tak iż nieświadomy rzeczy dowie się wszystkiego, co ważne, a świadomy spotka się z streszczeniem najpożądańszych wiadomości.

Wydawnictwo jako bardzo pożyteczne polecamy szczególniej czytelniom ludowym i wszystkim, których koń i jego losy obchodzą.

Dosyć mamy książek mniejszych i większych. które opowiadają w krótkości cały ciąg historyi polskiej — brakowało wszakże takiej, któraby obszernie, barwnie i żywo opisywała niektóre ważniejsze z dziejów zdarzenia i żywoty i zasługi znakomitych w Polsce ludzi. Rzecz taka musiałaby być nie drogą, do nabycia łatwą, a przytem pisaną zajmująco. Wydawnictwa takiego podjęła się również krakowska księgarnia Spółki wydawniczej polskiej, przerobione na ten cel, ogłaszając własnem staraniem dzieła Karola Szajnochy. Bądź co bądź Szajnocha pisał — jak rzadko który historyk — pięknie i barwnie, a napisał dużo mądrych rzeczy dokładnie i rzetelnie. Wybrawszy tedy z pism jego — które, jak wiadomo, całej historyi Polski nie objęły — najpiękniejsze obrazy, ogłosiła ta księgarnia książkę godną czytania pod tyt.: *O królach i bohaterach polskich opowiadania* 8° str. II—368.

Że takie wydawnictwo jest u nas bardzo potrzebne i że pożytecznem być może, to jasne. Lud nasz wiejski, jeżeli tylko będzie czytania chciwy i ciekawy, znajdzie tu obficie wiele zdrowego pokarmu duchowego; młodzież i warstwy oświecone, mające mało sposobności nabywania gruntowniejszej wiedzy z zakresu dziejów ojczystych — owszem dotąd pozbawione zupełnie systematycznej nauki *„historyi polskiej"* przez czytanie tej książki uzupełnić tylko mogą ten szczupły zakres wiedzy, jaki ze szkół przed laty się wyniosło. Rozpatrzmy się bowiem w planie dzieła Obejmuje ono żywot i czyny: Bolesława Chrobrego, św. Kingi, Barbary Radziwiłłówny i Króla Jana III. A na tle tych żywotów osnuto nietylko wewnętrzne dzieje Polski, ale naszkicowano i wiele innych obrazów znakomitszych osób współczesnej epoki. Nie ma zatem wszystkich ważniejszych wypadków naszej przeszłości ale są przecież opowiadania z różnych czasów i o różnych a stanowczych w historyi polskiej zdarzeniach. Lecz są początki wielkiego polskiego państwa za Chrobrego, są smutne czasy podziału i najazdów mongolskich za Kingi, jest ono odradzanie się ojczyzny za Łokietka i szczyt potęgi za Jagiełły, są dzieje bohaterskie Żółkiewskiego i Sobieskiego — słowem jest wiele cennego materyału historycznego.

Wydawca w programie zapowiada uzupełnienie drugim tomem rzeczy, tu nie wspomnianych. Pragniemy i życzymy tylko, by ta obietnica rychło się spełniła, bo pierwszy ten tom i programowi bardzo odpowiada i w istocie ma wartość literacką i naukową. W trzydziestoletnią też rocznicę śmierci pracowitego i zasłużonego na polu dziejopisarstwa badacza takiej miary, jak Szajnocha, godzi się i o tym wydanym przez Spółkę tomie wspomnieć i gorąco go czytelnikowi zalecić. Szczególniej jako nagroda dla szkolnej młodzieży, jako lektura pożyteczna do bibliotek szkolnych i ludowych publikacya ta o *Królach i bohaterach polskich* nadaje się jak najlepiej.

Do powyższych celów służyć też bardzo mogą tanie a bardzo dobre wydawnictwa tejże księgarni z zakresu również polskich dziejów. Mamy tu na myśli najprzód *Dzieje ojczyste* Maryana z nad Dniepru. Jest to książka jakby stworzona dla młodszego szczególniej pokolenia, bo trafia wybornie do młodej wyobraźni prostotą formy, opowiadania i licznemi a pięknemi ilustracyami, które, dodajmy, nie są lichą tandetną robotą ale mają artystyczne wykończenie i naukową wartość.

*Królewska wnuka* H. Strażyńskiej również na cele powyższe dobrą będzie książką. Jak wszystko, co w tej firmie się pojawia, tak i te publikacye odznaczają się pod względem technicznym wielkim smakiem, doskonałem wykończeniem i są zawsze prawdziwą ozdobą u nas kunsztu typograficznego.

Zwracamy nadto uwagę na świeże wydanie chętnie czytywanych i cennych zawsze *Poezyi religijnych* ks. K. Antoniewicza. O ile dzisiejszych poetów próby w przeważnej części niepostrzeżenie przechodzą w krainę zapomnienia (a dodajmy, że dzieje się to bez krzywdy autorów i bez szkody dla społeczeństwa), o tyle poezye ks. Antoniewicza na rozpowszechnienie i poznanie zasługują. Winniśmy im to może nie dla formy samej, jak raczej dla tej serdecznej, prostej treści, pełnej wyższych pierwiastków wiary, nadziei i miłości — które dziwnym czarem przemawiają do zbolałej duszy. Niech więc te pieśni wędrują dalej po kraju — jak wędrował po nim przed laty ich autor ze słowem pociechy i otuchy — niech w myśl misyonarza-poety przeciągają jak najdłużej, tak wcześnie zamknięty i przerwany jego apostolski żywot. *A.*

## Wanda Siemaszkowa.

(Sylwetka teatralna).

**Kraków d. 28 kwietnia.**

Umie gród podwawelski kochać i nagradzać swych ulubieńców scenicznych, darząc ich na każdem przedstawieniu istnymi huraganami oklasków, niezliczonemi wywoływaniami, a w dniach benefisów morzem kwiecia oraz cennymi podarkami. Wielką przyjemność sprawia bywalcom teatralnym zapał, z jakim publiczność krakowska przyjmuje swych benjaminków. Okrzyki i oklaski po akcie wprost zagłuszają. A zapał to, zauważyć muszę, szlachetny, tylko dla prawdziwej sztuki i jej wykonawców, gdyż teatr miejski nie uprawiający kultu podkasanej muzy, nie przyuczył publiczności do wrażliwości na punkcie... trykotów operetkowych. Poczciwą jest publiczność krakowska teatralna, kocha scenę dla której ma wiele zamiłowania, to też wszystkie tu premiery od naczają się prawie zawsze... wyprzedaną widownią, a smak publiczności pozwala rychło odróżnić plewę od ziarna.

Spostrzeżenia powyższe nasunęły mi wszystkie premiery w ostatnich czasach i benefisy więcej zasłużonych artystów, udzielane im przez dyrekcyę pomimo, iż w kontraktach nie ma o tem mowy. Zainteresowanie publiczności benefisami p. Tekli Trapszówny, zbierającej obecnie laury w Warszawie i p. Wandy Siemaszkowej, oraz zapowiedzianymi pp. Kamińskiego i Kotarbińskiego jest i było ogromne. Dowodem onegdajsze benefisowe przedstawienie artystki, której nazwisko u góry jest wypisane. Panią Wandę przyjęto, darzono w ciągu widowiska i żegnano po skończeniu gorąco. Kilkanaście bukietów, koszów z kwiatami, moc rzuconych na scenę bukiecików, dwie przepiękne ukwiecone palety, pędzla Stasiaka jedna, druga podwójnej artystki, bo malarki i dramatycznej art., p. Pomian, wieniec laurowy wręczony benefisantce przy odpowiedniem przemówieniu za kulisami przez młodzież akademicką, oraz w końcu *quelque choses*... złotego, ukrytego w kwieciu — oto dary złożone utalentowanej artystce. Entuzyazm był tak silny, iż porywał nawet leniwe osobistości jak np pewną damę odznaczającą się tuszą, krzyczącem ubraniem i .... wiekiem.

Zasłużyła na tę owacyę p. Siemaszkowa prawdziwym talentem, pracą nad sobą, zapałem dla sztuki i sympatią ogólnie tu pozyskaną. Znają artystkę wszystkie sceny, bo powodzenie miała w Poznaniu, lubianą była we Lwowie, uznaną przez Warszawę a ukochaną przez Kraków. Nie silę się też wobec tego na dokładne określenie zalet jej gry, na którą składają się obok przez naturę udzielonych zdolności, rzetelne odczuwanie intencyj autora, tudzież tak ważne szczegóły, jak przyjemna powierzchowność, piękne, wyraziste oko, oddające wszelkie subtelności wrażeń, dźwięczny głos i wogóle te wszystkie dane, które na scenie nazywamy urodą.

Artystka obrała na benefis w dniu 20 bm. grany i we Lwowie dramat Jarosława Hilberta p. t. „Wina". Szczegółowa ocena rzeczy tej przez kolegę Eugeniusza Barwińskiego, który z takim zachwytem (ani przez chwilę nie wątpię — zasłużonym najzupełniej) wyraża się o grze p. Siennickiej, zwalnia mnie od rozbioru. Faktem jest iż co się we Lwowie podoba, nie ma powodzenia w Krakowie i na odwrót. Tak też ma się rzecz i z „Winą", która tu doznała przychylniejszego przyjęcia. Że Hilbert ma talent, nie ulega wątpliwości, ale robota tego dramatu jak prymitywna, zwłaszcza, to chodzenie, wychodzenie i wchodzenie po scenie, ze sceny i na scenę bez przyczyny, jakie nużące i t. p.

Pani Siemaszkowa grała Minę Marzak dobrze, choć wyobrażam sobie, iż rolę tę lepiej zagrać mogła, gdyby zaakcentowała więcej koniecznych w tej postaci objawów histeryi a unikała nadto drastycznie podkreślanych chwil dziecinnych porywów i zabaw. Autor dobrze zespolił te ostatnie z histeryą: należą i one do cech tej choroby. Nie wypadało jednak wysuwać je na bardzo wybitne miejsce, gdyż Mina przeszła ciężkie koleje losu, stała się kobietą myślącą, popadła w chorobę, a jeśli się śmieje to przez łzy a wesołą jest poważnie. Taką winna być od drugiej połowy pierwszego aktu. Pomimo tych jednak zastrzeżeń p. Siemaszkowa grała dobrze i zasłużenie zbierała objawy uznania. Toż samo należy powiedzieć o pp. Zawadzkim (Uhlicz), Śliwickim (Hoszek) i Mielewskim (Jerzy). Zrozumieli i należycie oddali swe role. Ciemnym punktem obsady była p. Senowska (matka), o której to wszystko można zauważyć w kierunku ujemnym co o powyższych trzech artystach zaznaczono dodatnio.

Na zakończenie przedstawienia dano głośny, jednoaktowy dramat z angielskiego, pod wspaniałym tytułem

**Mistrz Paryża.**

Poświęcam mu osobne wybitne miejsce, gdyż w całej pełni na to zasługuje, jako rzecz nie wielka rozmiarami, ale pełna wartości scenicznej. Rzecz tę grano w Londynie z nadzwyczajnem powodzeniem; poznawszy ją onegdaj, najzupełniej sukces ten pojmuję. Dzieło to wstrząsa tragizmem, napisane scenicznie a daje czwórce artystów szerokie pole do popisu.

Istnieje we Francyi przesąd, iż kto w dniu tracenia skazańca w nocy drzwi wchodowe otworzy choćby nawet wskutek nalegania pukającego, w tym samym roku musi umrzeć. Nie-

pomna tego zabobonu żona kata Francyi, Delpita przypłaciła ciekawość swą życiem w chwili przyjścia na świat jej córki, której dano imię Hjacynty. Dziecko urodziło się z włosami czerwonymi i od najmłodszych lat prócz natury, która ją tak upośledziła, doznawała upokorzeń od wszystkich jako córka mistrza Paryża. Rówieśniczki nie chciały się z nią bawić, w szkole unikano jej, a gdy dorosła i stała się brzydką, o rudych włosach dziewuchą nikt również się do niej nie zbliżał, jakby była trędowatą. Tak dożyła dwudziestu lat marząc o jedynem dla siebie szczęściu, by ją kto pokochał.

W chwili podniesienia zasłony, widzimy Hyacyntę rozmawiającą z ośmdziesięcioletnią sąsiadką, głuchą Lizettą. Opowiada jej, iż sny jej i marzenia dziewicze ziściły się, gdyż poznała i pokochała z wzajemnością dorodnego chłopca Henryka, który dziś ma nadejść i poprosić o jej rękę ojca. Oczekiwanie skraca sobie przygotowywaniem jadła dla ojca i narzeczonego' opowiadaniem o jego piękności i dobroci, oraz słuchaniem gadek staruszki, która i ją przestrzega, by nikomu dziś drzwi nie otwierała, gdyż w nocy ma się odbyć egzekucya.

Pomimo tego jednak Hyacynta niecierpliwa, gdy wiatr uderza o drzwi, co sprawia wrażenie pukania, otwiera je ku wielkiemu zgorszeniu starej Lizetty; ta na prośby Hyacynty wróży jej z kart, lecz wyniki zataja, gdyż w trzykrotnem złożeniu kart widzi zawsze śmierć. Staruszka wychodzi. Szczęście Hyacynty zaciemnia tylko jedna obawa, aby ukochany, gdy się dowie o zawodzie jej ojca nie uciekł od niej jak inni.

Następuje sielankowa scena miłości. Henryk przybywa a radoś i, pocałunkom i pieszczocie nie ma końca; Hyacynta, przywiezione jej przez kochanka korale wkłada na szyję, w czem on uznaje, że jej bardzo do twarzy, gdyż nie ma dlań piękniejszej dziewczyny; nawet jej bujne włosy mu się podobają, pomimo, iż nie są czarne jakby ona sobie życzyła. Hyacynta, pamiętna swych obaw, przysięga mu przed Madonną, iż nic prócz śmierci nie zdoła zerwać jej miłości i żąda takiej samej przysięgi od niego, którą on po krótkiem wahaniu również składa. Oddani miłości w uścisku nie widzą, iż od chwili nie są sami. Wszedł wśród strasznej ulewy i jęczenia wiatru Delpit.

Następuje scena oświadczyn i błogosławieństwa, poczem wszyscy siadają do jadła. Wśród wieczerzy ojciec zauważa, iż korale na szyi Hyacynty wyglądają jak krew. Gdy Hyacynta wyszła na chwilę, Henryk w przypuszczeniu, iż ktoś puka, wychodzi otworzyć drzwi, co wracającą dziewczynę wprawia w straszne przerażenie.

— Dlaczegoś mu ojcze pozwolił wyjść?! — woła.

W końcu Delpit widząc, iż córka nie wyjawiła kochankowi, iż jej ojcem jest mistrz Paryża, kat Francyi w chwili, gdy młodzi układają termin zaślubin, bez wstępów otwiera oczy Henrykowi. Przestrach i wstręt zakochanego młodzieńca nie mają granic.

— Pamiętaj — rzecze mu Delpit, wychodząc na egzekucyę — kto poślubi moją córkę, poślubi też sromotę i hańbę!

Najgorętsze słowa miłości, przypomnienie przysięgi, przedstawienie Hyacynty, iż ona jest tą samą, iż w niej nic się nie zmieniło, prośby, błagania nie mają siły. Henryk chce uciekać widząc wszędzie krew. Zrozpaczona dziewczyna, wyczerpawszy zaklęcia chwyta ze stołu nóż i przebija nim kochanka.

Zasłona spada w chwili, gdy tuż po zbrodni zjawia się Delpit. Scena mimiczna pełna grozy, wyrażonej wzrokiem ojca-kata i córki jego morderczyni kończy dramat.

Sztuka ta sprawiła na mnie silne wrażenie niepospolitą dramatycznością przejmującą widza zwłaszcza, iż mistrznie była graną przez p. Krysińską (świetną w grze i charakterystykę Lizettę), Mielewskiego (dobrego Henryka), p. Siemaszkę (wyśmienitego mistrza Paryża) i p. Gabryelę Morską-Popłowską, która przyswoiła rzecz tę teatrowi krakowskiemu z angielskiego oryginału Alicyi Ramsey i Rudolfa de Cordowy. Artystka, która ponoś zbierała obecnie laury w Londynie i ma być tamże stale angażowaną, posiada w swej grze bardzo wiele zalet pierwszorzędnych w rodzaju lirycznym. Doskonała też była aż do końcowej tragicznej sceny, w której zabrakło jej sił w grze i w głosie. Jaka szkoda jednak, iż tak wybitnie zdolnej artystki nie można zatrzymać w Krakowie...

*Kaźmierz ze Lwowa.*

## ROZMAITOSCI.

**Teatr.** Wystawiona w czwartek po raz pierwszy komedya Cavalotti'ego „Córka Jefty“ jest wcale miłem i pożądanem urozmaiceniem repertuaru. Nie chodzi tu o biblijną postać tego imienia — lecz nazwę tę żartobliwie nadaje sobie hrabina Beatrycza Alberti, która poślubia hrabiego Mario li tylko dlatego, bo tak postanowili jej rodzice. Zawarcie małżeństwa nie oddało Beatryczy w posiadanie męża — za warunek mu bowiem postanowiła, że dwa miesiące będzie dla niej mężem li tylko z imienia. Czasu tego użyła na to, ażeby w sercu męża wzbudzić uczucie miłości, którego tam dotychczas nie było, przykuć go do siebie, rozciągnąć swą władzę nad nim niepodzielnie, a zatrzeć w jego sercu obraz innej, którą dotychczas kochał, baronowej Arsenii. Dopiero gdy znalazła się u zamierzonego celu, dopiero gdy zyskała pewność, że serce męża niepodzielnie posiadła, rzuciła się w jego ramiona ufna, że wiernym jej na zawsze pozostanie.

Najtrudniejszą rolę dał autor Beatryczy — wymaga ona przejścia od naiwności dziewczęcia-dziecka do budzącej się coraz wyraźniej miłości kobiety dojrzałej, spragnionej serca męża; — rola ta spoczywała wczoraj w ręku p. Jastrzębcowej. Przyznać musimy, że z roli tej wywiązała się ona wcale dobrze, odegrała ją bardzo wdzięcznie, i wykazała, że w komedyach salonowych może grywać z powodzeniem. Bardzo dobrze grał Maria p. Wostrowski — a małą rolę dr. Saherego p. Feldman. *E. B.*

**Dzisiejsze strzały działowe**, wymieniane między Stan. Zjedn. a Hiszpanią nie są nową wojną, lecz jedynie dalszym ciągiem dawnej cichej wojny prowadzonej od kilku już dziesiątków lat. Już przed trzydziestu laty o mało nie przyszło do zbrojnego zatargu pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi z powodu Kuby. Rzecz miała się tak: Bogaty Kubańczyk, Cespedes, który z czasem został „prezydentem pierwszej rzeczypospolitej kubańskiej“ utworzył stronnictwo, którego celem było dążenie do zapewnienia Kubie niepodległości, a raczej przyłączenie wyspy do Stanów Zjednoczonych za opłatą 100 milionów piastrów. Tymczasem na Kubie zjawiła się anarchia. „Junta“ rewolucyjna kupiła od Ameryki okręt „Virginius“ i uzbroiła go na Jamajce bronią, przeznaczoną dla Kuby. Dowiedział się o tem konsul hiszpański z Kingstonu na Jamajce i zatelegrafował do gubernatora z Santjago, który natychmiast wysłał okręt wojenny „Tornado“ z poleceniem schwytania „Virginiusa“. „Tornado“ wykonał, co mu było polecone, schwytał okręt powstańczy i przyprowadził go do portu w Hawanie. Pięćdziesięciu ludzi załogi „Virginiusa“ postawiono przed sądem wojennym, w tem wielu Anglików poddanych Stanów. Sąd wojenny skazał wszystkich na śmierć. Wykonanie wyroku wywołało w Stanach Zjednoczonych żywe wrzenie. Prezydent Grant zażądał od Hiszpanii zadosyćuczynienia za śmierć poddanych Stanów, a ówczesny prezes ministrów, Castellar, pod groźbą wojny, wykonał wszystko, czego żądano, obawiając się wojny dla ubogiej Hiszpanii. Podczas rokowań wypadek zdarzył, iż „kamień obrazy“ mianowicie okręt „Virginius“, zatonął w porcie hawańskim.